

Oreź, którym walczymy cz. 3

MARCIN LUTER – SZKIC BIOGRAFICZNY

Za bramą

„Rozumiem teraz – pomyślał Wokulski – dlaczego odwiedzanie kościołów tak umacnia wiarę. Tu wszystko urządzone jest tak, że przypomina wieczność.” – B. Prus, „Lalka”

Marcin wstąpił do klasztoru augustianów w Erfurcie; klasztor nazywano Czarnym, a reguły zakonnej – zresztą dość surowej – skrupulatnie w nim przestrzegano. Zakon nie miał w swej historii ani jednego świętego, ale też – o ironio – aż do czasów Lutra nie uchował się wśród augustianów żaden heretyk, czym szczyliły się jego władze zwierzchnie. Wybór Lutra nie był przypadkowy; klasztory i zakony, nawet tej samej reguły, różniły się bowiem znacznie, a instytucja, pod której skrzydłami chronił się znękany młodzieniec, nie była monolitem bez skazy.

Początkowo wydawało się, że młody człowiek (Marcin miał 22 lata) znalazł w murach klasztornych upragniony azyl. *„Diabeł jest bardzo spokojny podczas nowicjatu i pierwszego roku w klasztorze”* – wspominał później Luter. Zakonny tryb życia bardzo temu sprzyjał. Dzień ściśle wypełniony zajęciami, ze wspólnymi modlitwami siedem razy na dobę (od godziny 1 w nocy do wieczora dnia następnego), zbiorowy śpiew, solenne nabożeństwa – dla skłonnych ku sprawom religii umysłów były doskonałą pożywką. Posiłki z kuchni klasztornej wystarczające, lecz skromne – pierwszym był obiad, drugim – wieczerza, w dni postne jadano raz dziennie. Regularny tryb życia z unormowanym snem i umiarkowanym posiłkiem sam działa leczniczo w depresji, co potwierdzą zgodnie zarówno dawni, jak i współcześni lekarze. W piątki, a czasem częściej, w obecności przeora odbywało się zbiorowe wyznanie winy – wspólnie zgromadzeni mnisi przyznawali się przed sobą do wykroczeń przeciwko regule zakonnej (inne grzechy wyznawano w konfesjonale, podczas usznej spowiedzi); tam też wyznaczano karę. Powinnością zakonników było ujawniać wykroczenia swych współbraci, lecz bez wskazywania winowajcy – oczekiwano, że na wspólnym zgromadzeniu sprawca sam ujawni się i przyzna. Przypomina to stosowaną dziś terapię grupową, a o jej wartości też zaświadczyć może współczesny psycholog i psychiatra.

Poza tym piątkowym zgromadzeniem odzywano się

rzadko. Obowiązywał nakaz milczenia. Podczas wspólnych posiłków w klasztornym refektarzu nie rozmawiano – jedynie zawczasu wyznaczony mnich odczytywał fragmenty z historii zakonu lub żywotów świętych. Niedopuszczalną była swoboda w gestach – przy stole kubek z napojem należało trzymać oburącz i oburącz podnosić do ust, poza stołem – ręce złożone i schowane w rękawach, śmiech – surowo zakazany. Cele małe, jednoosobowe, z siennikiem do spania i kocem do przykrycia, drzwi bez zamka, za to z otworem do obserwacji jej mieszkańca, nieopalone, więc zimne – w razie tęgich mrozów mogli mnisi przebywać we wspólnej, ogrzewanej sali. Złamanie nakazu milczenia było typowym przestępstwem w zakonie, pewnie jednym z najczęstszych; innym było spóźnianie się na modlitwy lub drzemanie w czasie nabożeństwa. Do tego kandydat, jako postulant, musiał kwestować na rzecz zakonu po okolicy oraz spełniać inne jeszcze powinności, będąc najniższym w hierarchii. Można sądzić, że niektórzy ze starszych zakonników z lubością nakładali na postulantów te obciążenia, jak to bywa w podobnych zbiorowościach, zarówno kościelnych, jak i świeckich; ta reguła nie zmieniła się do dziś. Luter, który był wykształconym człowiekiem z tytułem magistra, zdawał się być na takie traktowanie szczególnie narażony, zwłaszcza ze strony swych mniej uczonych współbraci. Nie ma jednak ani wzmianki o jego niedociągnięciach, skargach czy oporze. Ochoczo wypełniał wszystko, co mu nakazano, pomny pouczeń przeora: *„Nie ten, kto rozpoczął dzieło, ale ten, kto w nim wytrwa, zostanie zbawiony.”* Po dwumiesięcznym postulatcie odbył Luter roczny nowicjat, po czym złożył śluby wieczyste i został bratem zakonnym – *„aż do śmierci, podług reguły świętej pamięci zmarłego Augustyna”*.

W klasztorze Luter otrzymał do czytania Biblię – jej tekst łaciński w dawnym przekładzie św. Hieronima, znany jako Wulgata, w pięknej oprawie z czerwonej, safianowej skóry. Było to zasługą zwierzchnika augustianów w Saksonii – Johannes von Staupitz, saski prowincjał zakonu, postać pod każdym względem nieprzeciętna, polecił rozdać egzemplarze Pisma Świętego pomiędzy podległe mu klasztory. Wbrew temu, co niegdyś (zwłaszcza wśród historyków protestanckich) sądzono, w czasach Lutra zakaz czytania Biblii nie istniał – natomiast ograniczano do niej dostęp, a jej lektura była mniej lub bardziej ściśle reglamentowana. Brat Marcin (Luter szybko zaniechał używania swego zakonnego imienia Augustyn) zaczął ją czytać chciwie i z zawzięciem – wcześniej bowiem, podczas studiów w Erfurcie, zapoznał się z Biblią tylko przelotnie. Teraz czytywał te same fragmenty po wielokroć, aż mimowolnie wyuczył

się ich na pamięć; czytał z pasją i gorącym pragnieniem jej zrozumienia. Szybko zwróciło to uwagę przełożonych Lutra. Jeden z nich, profesor Usingen, usiłował ostudzić ten zapal: „Ejże, bracie Marcinie, czym jest Biblia? Biblia podburzyła do wszelkiego buntu! Trzeba czytać dawnych nauczycieli, którzy z niej wyssali soki prawdy!”. Brat Marcin przedkładał jednak nad te soki dojrzałe owoce. Dobroduszny profesor nawet się nie domyślał – a z pewnością nie spodziewał się tego młody Luter – jak bardzo proroczymi okazały się być te słowa i jak trafnym jest spostrzeżenie Usingena, prawdziwe i aktualne aż po dzień dzisiejszy. Nie wszystko jednak, czego uczono tam Lutra, miało konserwatywne oblicze – jeden z jego nauczycieli wspominał kiedyś na Jana Husa i powiedział, że może niesłusznie go wyklęto... Ostrożna ta uwaga przeszła mimo – Luter po dawnemu będzie uważał Husa za wielkiego heretyka, aż po latach myśl czeskiego reformatora powróci do niego, w zgoła już odmiennych, dramatycznych okolicznościach.

Lektura Biblii bynajmniej nie ukoili skołatanego umysłu Marcina. Przeciwnie, gorzki korzeń, tak dotychczas przytłumiony, ponownie zaczął rosnąć. Jak roślina, której nie wykorzeni się aż do szczytu, odrasta i przebija się przez twardy grunt, tak wróciły dawne niepokoje. Powróciły nawet ze zdwojoną siłą. Gniew Boży na Sądzie Ostatecznym znów Lutra przerażał i w klasztorze nie było nań rady.

„Mieliśmy co jeść i pić” – wspominał Luter – „było tego pod dostatkiem, ale był też ból i udręka w sercach i sumieniach, a cierpienie duszy ze wszystkich jest największe. Często czułem lęk przed imieniem Jezus, a kiedy

*spoglądałem na Ukrzyżowanego, zdało mi się, że widzę błysk i grom. W klasztorze nie myślałem o niewieście, pieniądzach ani majątku, jeno serce drżało i dygotało, niepewne, czy Bóg okaże mi litość.”*¹ Pewnego razu, gdy podczas nabożeństwa odczytano fragment z Ewangelii świętego Marka o wypędzeniu z opętanego złego ducha (Mar. 1:23-27), Luter padł na kościelną posadzkę, szepcząc: „To nie ja, nie ja!” Przeciwnicy Lutra wykorzystali potem ten incydent, przedstawiając go jako dowód opętania przez diabła; zdaje się, że jego współbracia w zakonie myśleli wtedy o nim inaczej.

Komentując – w późniejszych już latach – Kazanie na Górze, Luter szczerze i otwarcie przyznawał się do swej bezradności, nie mniejszej, niż ta u świętego Pawła, który wołał: „*Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?*” (Rzym. 7:24). Nietrudno odgadnąć, którego fragmentu Ewangelii słowa Lutra dotyczą (Mat. 5:21-22).

„To wymogi zbyt wspaniałe i zbyt trudne, aby ktokolwiek mógł je wypełnić. Dowodzi tego nie tylko Słowo Pana naszego, ale własne nasze odczucia i doświadczenia. Weźmy jakiegokolwiek prawego mężczyznę, jakąkolwiek prawą kobietę – postępować będą bardzo pięknie z tymi, którzy nie będą ich prowokować, ale niech ktoś stanie się przyczyną choćby najlżejszego rozdrażnienia, a osoba taka zapłonie gniewem – jeśli już nie przeciwko przyjaciółom, to choćby przeciw wrogom. Ciało i krew nie potrafią stanąć ponad tym.”²

Pogoda Beniamin
R-
„Straż”

[Pełny tekst biografii M. Lutra ukaże się w Wydawnictwie „Na Straży” w pięćsetną rocznicę Reformacji, w 2017 r. – przyp. Red.]

¹ Richard Friedenthal, „Marcin Luter i jego czasy, PIW W-wa 1991

² Roland Bainton, „Tak oto stoję”, Areopag Katowice 1995